

Zyta Rudzka

## PĘKNIĘCIE NIESKOŃCZONOŚCI

### Nie-początek

Jeszcze przed lekturą *Nieskończonej historii* Artura Pałygi<sup>1</sup> dowiedziałam się, że jakaś postać umrze, oraz że autor napisał sztukę z potrzeby serca. Te dwie wiadomości powstrzymały mnie przed czytaniem. Jestem tanatofobką i nie ufam afektywnej motywacji. Zwyciężyła jednak sympatia dla autora, który wielokrotnie udowodnił, że potrafi znakomicie pisać na zamówienie i sprawnie poruszać się w różnych konwencjach teatralnych.

Moje pierwsze wrażenie z lektury było czystym zdumieniem: jak ostentacyjnie staroświecko rzecz jest napisana. Jest w tej sztuce swoista liryczna bezbronność, która drwi sobie z brutalnej i mocnej estetyki współczesnych dramaturgii. Nie ma tu popisów postdramatycznej narracji, chęci szo-

kowania campowym językiem, obrażania dobrze wychowanych, wstrząsania obojętymi. Pałygowi bohaterowie są zwyczajni, sympatyczni i chyba autor chce, by nas wzruszyli. I jeżeli ktoś szuka w sztuce wzruszenia, na pewno się nie zawiedzie, oglądając inscenizację w wykonaniu aktorów Teatru Powszechnego w Warszawie. Babcie są bardzo babciowe, w tych rolach Maria Robaszkiewicz – wyjątkowo poruszająca, dopracowana kreacja ulepiona z bólu i bezradności – oraz nieco zbyt oczywista Elżbieta Kępińska. Jest młode małżeństwo odgrywające banalną wojenkę w „kocham i nienawidzę”: idealnie niedopasowani Karina Seweryn i Michał Napiątek. Widzimy osamotnioną i dobrze zarabiającą, tu znakomita Olga Sawicka, która mocno ściska niemodną torebkę, jakby tylko ten uścisk ją trzymał przy życiu. Istnieje również samozwańczy podwórkowy działacz w dresie i trampkach: wzorcowo wpasowany w postać Mariusz Benoit. Poznajemy eks-panka, fana zespołu Siekiera

Autorka jest z wykształcenia psychologiem, jest dramatopisarką i prozaiczką, stałą felietonistką „Teatru”.

<sup>1</sup> Druk. w „Dialogu” nr 2/2010.

ze swoim neurotycznym systemem zakupów w garmazerce, wielka rola Andrzeja Mastalerza. Jest samotna kobieta w zwyczajnej, niezagrożonej i widocznej ciąży. I nawet psina jest zwyczajna, bo Aza jej na imię. Obie postaci, ciężarnej i psa, grane są przez Elizę Borowską, która groteskowo i czule oddaje zarówno zwierzęcość w człowieku, jak i humanizm psiej duszy.

Bohaterowie dramatu wydają się dobierani przez Pałygę w pary według znanej receptury: młody i stary, samotna i udręczony związek, dziwak i godny zaufania. Psychologiczne portrety postaci pozostawiają wiele do życzenia, zbyt często są zbyt schematycznie przewidywalne, a mimo tego *Nieskończona historia* wyrasta ponad kolejną opowieść z życia mieszkańców jednego domu. Artur Pałyga stworzył miejską balladę natchnioną tradycją poetyki Mirona Białoszewskiego oraz elegijnym duchem dramatu *Nasze miasto* Thorntona Wildera. Autorska czułość dla małych bohaterów została zdyscyplinowana przez poetycki rygor, pointylizm w kreśleniu postaci, niebывała wrażliwość na detal. To chyba ocala ten tekst-makatkę przed kiczem i cukierkową tkliwością.

Sztuka ma oddech i rytm, a także to, co uważam za największą wartość, swoje życie wewnętrzne. Ten obszar literackiego samoistnienia, który wykracza poza mimetyczny zapis świata widzianego czy zapamiętanego. Pałyga wyszedł od rodzajowych banalnych szkiców, ale w efekcie przedstawił poetycką historię o budowaniu wartości wspólnotowych. Uzyskał polifoniczność, która jest czymś więcej niż sumą wszystkich głosów. To zadziwiający efekt, bo osoby dramatu (przynajmniej w wersji zapisanej) mało się ze sobą komunikują. Opowiadają. Nawet nie tyle o sobie, ile o swoim losie. Wobec samych siebie występują jakby w trzeciej osobie liczby pojedynczej. W ten sposób każda z postaci jest bajazetem swojej nieważnej egzystencji.

I oto ten mikrokosmos kamienicznych szaraczków konfrontuje się pewnego dnia

z czymś tak zwyczajnym i niezwyczajnym jak śmierć sąsiadki. Atawistyczne krzątacstwo mieszkańców zostaje zawieszona. Skromni mieszczenie przekraczają darwinowski kontekst egzystencji. Każdy z osobna doznaje czegoś, co Francuzi nazywają „le réveil mortel”, przebudzenie śmiertelności albo świadomość własnego kresu. I każdy na swój sposób próbuje zagospodarować ten dziwny wewnętrzny alert, powstały z przeczcucia osobistego nieistnienia. Bohaterowie wychodzą ze swoich małych historii i garną się do sąsiadów, zapewne wyczuwając w nich bliźniacze rozedrganie. Opowieść dramatyzuje się, wykluwa się historia o głębokiej potrzebie rytualizacji codzienności wyrastającej z psychicznej rany.

### Nie-środek

Reżyser Piotr Cieplak, kompozytor Jan Duszyński, scenograf Andrzej Witkowski i wreszcie choreograf Leszek Bzdyl uteatralnili habitat z miejskiej makatki dramatu Pałygi. Dostroili materię słowną do poziomu zdyscyplinowanej polifonicznej partytury. Dodali charakterystyczne repetycje gestu i ruchu. Stworzona oracyjnemuzyczna kadencja jeszcze bardziej wydobywa historię z kontekstu kamienicy, uniwersalizuje ją i otwiera na metafizykę. Szukając formy dla mieszczańskiego świata utraty, twórcy znaleźli artystyczny wyraz egzystencjalnego sensu wspólnoty.

Cieplakowa Genesis związana jest z narastaniem światła. Jego *Słomkowy kapelus* Labiche'a otwierał fragment z *Czterech kwartetów*: *East Coker* Eliota towarzyszący wstępowaniu postaci w ciemność: „O ciemno ciemno ciemno. Wszyscy odchodzą w ciemność / [...] Kapitanowie, bankierzy, znakomici pisarze, / Hojni patroni sztuki, mężowie stanu i władcy, / Wysocy urzędnicy, prezesi rad nadzorczych, / Potężni przemysłowcy, drobni handlarze – wszyscy idą w ciemność”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> W przekładzie Krzysztofa Boczkowskiego.



*Nieskończona historia*, Teatr Powszechny, Warszawa 2012, reż. Piotr Cieplak.

*Nieskończona historia* zaczyna się porankiem w kamienicy przedstawionym jak Księga Początku. Postaci wyłaniają się z ciemności. Najpierw „wychodzą” samogłoski i spółgłoski, sylaby, niby ptasie trele, puste znaczeniowo dźwięki-grzechotki. Dźwięki szukają się w przestrzeni scenicznej.

Da da da...

Da da...

Www.

No.

Dawno.

Dawno.

Dawno, dawno, dawno.

Dawno, dawno, dawno, dawno temu...

Ssssss.

Ko.

Skos.

Mos.

Uuu.

Z kosmosu?

Sssssss.

Pa.

Spadły.

Nie.

Z nie.

Z nieba.

Ma. Ma.

Leń.

Mamaleńkie. Maleńkie.

Dezy.

Ksy.

Rybo.

Rybo?

Nu.

Klei.

Klei klej.

Nu! Klej!

Nowy!

A może nie z kosmosu?

Może ze środka?

Z czego środka?

Z Ziemi?

Z dna.

DNA.

Po.

Jawia się.

Czeka.

Kieł.

Kuje.

Dzieli się. Rodzi się. Trwa.

Z dna.

DNA.

Aktorzy Teatru Powszechnego powtarzają głoski, sylaby, zdania, gesty, pozy. Doskonałość formy przedstawienia wyraza się z powtórzeń scenicznych wzorów, ze swego rodzaju refrenu głosów i układów cia-



ła. Stanowią maszynę do opowiadania historii.

Forma, jaką nadaje tekstowi Cieplak, jest transowa, niefrasobliwa, wyrastająca z podstawowej radości z bycia razem, z terapeutycznej mocy wspólnej zabawy. Reżysera nie interesuje przemijanie jako doświadczenie jednostki, w lęku przed śmiercią widzi źródło scalania zbiorowości.

Jest jedna nieskończona historia, która pożera indywidualne gesty, słowa, losy. Egzystencję miele powtórzenie, które wystawia świadectwo fałszyfikatów intymnym ceremoniom, unieważnia granice intymności, kompostuje i zaciera jednostkowy los. Podstawowym zadaniem sportretowanego kolektywu zdaje się umiejętność wygaszania indywidualnego lęku przed śmiercią.

Piotr Cieplak to reżyser metafizycznej repetycji. Ale podstawą powtórzenia nie zawsze jest radosny trans. Równie dobrze może nim być przymus wyrastający z lęku. Mechanizm wspólnej zabawy jest rodzajem mechanizmu obronnego zapewniającego poczucie bezpieczeństwa, kojącego złą pamięć i ułatwiającego przystosowanie

do nowych warunków. W tym sensie zjednoczona wielogłosowość wspólnoty staje się wyrazem idealnego przymierza wobec przemijania. Jednak jej moc wypływa z siły oracji, która nie wygasza, ale zagłusza arie jednostkowego strachu przed rozpadem ciała. Radosny performans wspólnoty pobudzany rytmem śmiejącej się melancholii. *Nieskończoną historię* Cieplaka odczułam jako radosne oratorium smętnych stłumionych myśli.

MAGDA Ciało. Ciało w ciele. Mózg w brzuchu.

Bije mi w brzuchu drugie serce. Ciało w ciele. Ciepło w cieple. Krew w krwi. Boję się krwi. Nie chcę myśleć. Kaszanka. Nie lubię. Nie lubię. Wcześniej tak. Wcześniej lubiłam. A jak nie wytrzymam? Dlaczego nie miałabym? Dlaczego nie miałabym wytrzymać. To się wytrzymuje. Wszyscy, wszystkie wytrzymują. Kiedyś nie było... a jednak dawały... Dawały radę. A teraz... I co? Zwykle. To zwykle, to jest zwykle. Jestem zrobiona tak, żeby wytrzymać. Wytrzymać, aż się to, aż się ono ze mnie...

CHÓR Ciepło.

MAGDA Ciało. Ze mnie. Moje. Moje, czy nie moje? Co ja? Normalnie sama siebie nie poznaję. I w lustrze też nie. Tylko głos. Poznaje

*Nieskończona historia, Teatr Nowy, Zabrze 2012, reż. Ula Kijak.*



Fot. Joanna Siercha

mój głos. Głos, głos. Mój głos, mój głos...  
Jedyną rzeczą... Znam. Głos. Mój głos.

CHÓR Gorąco.

MAGDA Szum. Rzeka. Rzeka płynie. Skąd ta  
rzeka? Skąd rzeka? Rzeka, co robi? Szum.  
Co robi? Rośnięcie. Co? Mmm.

CHÓR Parzy! Już!

MAGDA Jakbym to nie ja. Wystarczająco obcy,  
żeby słuchać. Światło. Jasne. Wszystko rozta-  
pia się w świetle. Południe, myślę, mówię na  
głos. Jest południe. Woda. Da, da, da. Da. Da.

Dramaturgia spektaklu przebiega od osobności do zbiorowości. Postać wchodzi ze swoim indywidualnym trelem i gestem, a w finałowej scenie rodzenia dziecka wyjawia się, że to orszak postaci przebiega na świat nowe istnienie. W ostatniej scenie widać zrośnięcie postaci, jeden ludzki korpus unieruchomiony rytualnym czasem. *Nieskończona historia* Cieplaka to hymn wspólnoty, teatralnej i tej kamienicznej, złożonej z bohaterów dramatu.

Zadziwiające, że przez scenę pochówku kamieniczna społeczność przechodzi energetycznie, niemal zabawowo, a w momencie świadkowania przy porodzie grupa nagle traci swój radosny uniform. Każda z postaci tężeje, jakby nagle i brutalnie wyszła z wiecznego czasu obrzędowego

i ponownie znalazła się w swoim własnym, biologicznym, skończonym. Być może trwożne osłupienie wypływa ze świadomości, że każde nowe życie wypycha ich samych z obiegu życia.

To tu właśnie, w ostatniej scenie porodu, a nie w scenie śmierci sąsiadki, dokonuje się nie tyle nawet odnowa nieskończoności, ile jej pęknięcie. To świadomość, że jedyna historia, jaką możemy naprawdę odczuć, to ta prywatna, intymna, nie do podzielenia się z innymi. Historia skończona. I właśnie wtedy wraca do mnie wielka scena ze środka przedstawienia, kiedy to nauczyciel Jakub, niezapomniany Cezary Kosiński, studiując znaleziony przypadkowo w antykwariacie najstarszy poemat świata, a lektura o herosie Gilgameszu unosi go dosłownie i w przenośni. „Czy Gilgameszowi udało się uciec przed śmiercią, a jeśli tak, to w jaki sposób?”, zapytuje i dręczy się Jakub. Odpowiedzi nie dostaje. Chociaż, kiedy na niego patrzę w finale *Nieskończonej historii*, myślę że może zyskuje coś więcej: odwagę, by przed końcem nie uciekać.

## Nie-koniec